

ZOFIA UJMA

ur. 1926; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, park Czartoryskich, zabawy, sanki, życie towarzyskie, dzieciństwo, życie codzienne

Park Czartoryskich w przedwojennych Puławach

Najczęściej chodziliśmy do parku. Tylko się wiosna zrobiła, lecieliśmy na bazie. Później zbieraliśmy fiołki i tam był taki dozorca, to nas gonił, nie pozwalał nam fiołków zbierać. Ale były takie kwiatki, które nam wolno było zbierać. W zimie z tej góry się zjeżdżało na sankach. Na dole była taka odnoga Wisły, to myśmy tam jeździli na łyżwach. Tam taki mostek był, koło [pałacu Marynki] to było gdzieś, tam żeśmy jeździli przeważnie. Ale czasem na Lubelskiej do tego mostu, nie było tam ruchu przecież, nie było samochodów, przejechał wóz czy dorożka jedna na pięć godzin, to myśmy z tej góry zjeżdżali aż tam do mostu na sankach. Była świetna jazda. Długo się szło, ale zjeżdżało się bardzo szybko. Tak samo tam przy pałacu, gdzie taka jest skarpa do tej właśnie odnogi Wisły, no to też była dla nas duża góra. I myśmy stamtąd jeździli aż na drugą stronę przez tę rzeczkę i na łąkę tam. Tam było śniegu pełno.

Myśmy tam często chodzili, bo nas wszystko ciekawiło. Na przykład tam się wchodziło do Instytutu, bo tam był [Państwowy] Instytut [Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego], ale tam przede wszystkim jak się wchodziło tym wejściem po lewej stronie, od Lubelskiej, to tam konie były. Tam pracowała właśnie jedna z sióstr mojej mamy, taka cioteczna, dalsza, z mężem. On był inżynier jakiś czy chemik, nie wiem. I tam pracowała, również mojej koleżanki ojciec pracował, Szczypulski. To tam były konie i tam pobierano bez przerwy koniom krew, bo to były robione jakieś szczepionki, nie wiem, na jaką chorobę, ale nas to bardzo interesowało, bo to było oszklone i było widać te konie. I tam też były takie pokoje, coś tam robili ci chemicy, ale co oni tam robili, jakie szczepionki, tego nie wiem. Ale dzieci wszystkiego są ciekawe, zobaczyć, co tam się dzieje. Nam to było w ogóle szkoda tych koni, że oni je tak ciągle [kłują], nam się to nie podobało.

Były takie różne zabawy, orkiestra grała, tam przychodziła. Były takie – nie wiem, jak to się wtedy nazywało – korespondencje. Myśmy poleciali kiedyś tam z bratem,

zresztą dużo dzieci poleciało, takie jakieś bilety [były], każdy miał z tych uczestników dorosłych taki karnet czy coś takiego i każdy gdzieś miał jakiś numer napisany, i myśmy z tą karteczką musieli lecieć do tego, do kogo ona jest zaadresowana. Tam ktoś komuś wyznawał miłość albo ktoś się komuś podobał, coś takiego, jak to się nazywało? To miało specjalną nazwę taką. I myśmy z tymi karteczkami latali, szukaliśmy tego pana czy pani z takim numerkiem i przekazywaliśmy mu, jej ten bilecik. Orkiestra grała, tańce tam się odbywały, były loterie fantowe. Tam jest taki też ten domek gotycki, tylko on jest zamknięty, ale to otwarte było, tam na schodach stały wszystkie te rzeczy, które były do wygrania. A fanty to chodzili po domach i zbierali, kto mógł coś dać. Ja pamiętam, że ojciec mój oddał patefon jako nagrodę, jak ktoś by wylosował. I trzeba trafu, ja wylosowałam ten bilet, wylosowałam własny patefon, ojca patefon, wrócił do nas. No i takie rzeczy się działy, były te różne imprezy takie. Pamiętam, sztuka była chyba tam grana „Odprawa posłów greckich”, to było właśnie na schodach Sybilli.

Data i miejsce nagrania	2003-09-29, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"